

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne 5 " Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

AFISZ

TEATRALNY.

Cena prenumeraty miesięcznej 50 centów
Numer pojedynczy kosztuje 5 centów

Prenumeratę przyjmują: Administracja
Czasu, przy ulicy Różanej Nr. 413
i Kasa Teatralna.

Kraków 16 lutego.

We czwartek po raz trzeci tragedia Halma **Begum Somru**.

* * *

W niedzielę na przedstawieniu *Begum Somru* teatr był znowu pełny. Gra artystów i tym razem hucznie była witana oklaskami, a po piątym akcie wywołano panią Hoffmann cztery razy. Wywoływano także pp. Bendę i Szymańskiego. Grono wielbicieli talentu p. Hoffmann ofiarowało jej przepyszny bukiet, który się z Wiednia spóźnił, a który w piątym akcie spoczywał na tronie Begum Somru.

* * *

Komisja konkursowa odbyła posiedzenie w niedzielę, przeczytano komedię *Konkurenci*. Następne posiedzenie jutro we środę o godzinie siódmej wieczór.

TEATR.

Begum Somru, tragedia w 5 aktach Fryderyka Halma, przełożył wierszem miarowym W. Sabowski.

Utwory Halma rozgościły się w tym roku na scenie krakowskiej. Najprzód „Szermierz z Rawenny“ później „Syn puszczy“ nakoniec „Begum Somru“ pojawiły się nieledwie w jednym sezonie a przynajmniej w dwóch zaraz po sobie następujących, w jesiennym i zimowym. Zabiegiwa dyrekcja teatralna obznajmia słuchaczy rok rocznie z jednym z wybitniejszych pisarzy obcych, a niechcąc zapewne, aby wyrok i sąd wydany przez ogół miejscowy był jednostronnym, niezadawalnia się wystawieniem jednej sztuki, rozgłosnej sławy używającego za granicą autora, tylko starannie wybiera kilka i dopiero wyróżniony utwór przez publiczność i krytykę, pozostawia w stałym repertoarze. Środek to wysmienity, chociaż niejednokrotnie kosztowny. To co się podobało nieraz nad Dunajem, lub z aplauzem przyjęto nad Spreą lub Elbą, nawet to, co nad Sekwaną cieszyło się setkami przedstawień, u nas, w naszym grodzie spokoju i ciszy pełnym, przechodzi niespostrzeżone. Tu bowiem my posiadamy inną miarę i inną wagę od całego świata, przy ocenianiu dzieł sztuki. Jakkolwiek bądź bezwzględne piękno, prawdziwą zręczność sceniczną, natchnienie poetyczne lubimy wszyscy bez wyjątku, wymagamy jednakże zawsze przy tych dodatkach artystycznych stronach czegoś, co licuje z naszym położeniem czy to politycznym, czy społecznym, czy wreszcie domowym i towarzyskim. Należąc wychowaniem i charakterem najzupełniej do cywilizacji zachodniej, pojmujemy łatwo takie ułomności i błędy, które dotąd zaledwie u nas kielkują, nierozrosłe i dzięki Bogu w potężne i jawne namiętności, i dla tego dramata i komedye francuzkie więcej lub mniej poważne lub dobre, więcej lub mniej lekkomyślne lub zdrożne nawet, utrzymują się na scenach polskich silniej od niemieckich, zrównoważone w powodzeniu tylko przez utwory oryginalne, które szczególnie w Warszawie, jakkolwiek są tylko próbami nie zawsze szczęśliwymi, gromadzą do sal teatralnych licznych i uważnych, pobłażliwych i życzliwych słuchaczy. Nie wspomniemy tu o wielkich sukcesach arcydzieł Szekspirowskich, które na całym świecie mają prawo i rację bytu, a utrzymując się stale w re-

pertoarach przemawiają na korzyść umysłu ludzkiego, który jakkolwiek zdaje się drobnieć w naszej epoce materyalizmu i walki o byt fizyczny, jednakże z pod ciężaru krachów, papierów publicznych, banków, gry giełdowej, wyziera zawsze ku jaśniejszym i pogodniejszym niebom poezji, natchnienia szlachejnych zasad miłości i bohaterstwa. Otóż najbardziej zepsuty słuchacz polski szuka przedewszystkiem tych ostatnich dodatnich stron w utworze obcym. Jakkolwiek skarłały, pragnie, aby kiedy mowa o ojczyźnie, z wyrazem tym dźwięczało harmonijnie w parze *przywiązanie do niej*; sam uległy przemocy i wegietyjący w kraju rozdartym na ćwierci, pragnie widzieć na scenie, chociażby *Indian* nawet, broniących się dzielnie od *rozbioru* i mężnie stawiających czoło najezdźcom.

To uczucie serdeczne było powodem, że publiczność krakowska, jakkolwiek hucznie oklaskami wynagradzająca doskonałą grę artystów, na pierwszym przedstawieniu „*Begum Somru*“ nie uczuła się dostatecznie zelektryzowaną samą sztuką i potrzebuje zapoznać się z utworem kilkakrotnie, przez dłuższe niż uczęszczanie, aby upodobać sobie wiele rzetelnych piękności, jakie się w nim kryją. Treść utworu nader prostą jest jako budowa. Komplikuje ją tylko trochę historia; trzy pierwsze bowiem akta tragedii są rzeczywiście tylko kartką z dziejów kompanii indyjskiej i zaboru angielskiego, do której autor przyklepił parę scen ekspozycyjnych. Alida (p. Hoffmann) księżna (begum) Serdany, wdowa po walecznym Somru, skrytobójczo zamordowanego przez Maratów, pokochała Aurtura Dyce (p. Wardzyński) rezydenta angielskiego. Zużyty wszystkimi nikczemnymi namiętnościami młodzieniec, chciwy władzy i panowania, a słaby i wachający się jak niewiasta, nie może skłonić swojej książęcej kochanki, aby go wzięła za małżonka. Ta bowiem cześć pamięć nieboszczyka i bohatera, pragnąc aby młodzianek synek Nadir (p. Urbanowicz) odziedziczył dyadem. Ale duch małoletniego, metafizycznie rozkołysanego naukami metafizy Dawenporta, nie krzepi dość silnie słabego ciała. Znać po nim, od pierwszego spojrzenia, że to ostatni potomek rodu, który zgasać musi. Chrześcijaństwo, przez anglików używany jako broń, w wolnym jeszcze państwie, u podnóża samego tronu Serdany, przygotował rozprężenie i upadek. W oczach naszych, widnem jest od razu, że Nadir niepodniesie nigdy w górę miecza walki za niepodległość, ale najprędzej zatknie na murach stołecznego grodu, chorągiew *starej Anglii*. Zwłaszcza, że pod tym sztandarem stoi mąż zdolności olbrzymich i egoizmu wielkiego, słynny Sir Warren Hastings (p. Benda), który jak Filip Macedoński i Katarzyna Wielka, zdobywa państwa i kraje, siejąc zepsucie i upadek moralny, po którym koniecznym następstwem jest upadek materyalny społeczeństwa i narodu. Spoglądając na to, pyta się wódz, gdzie obrońcy ojczyzny, gdzie prawdziwi patrioci, gdzie Tito Sahiby, którym nianki w Anglii straszą dzieci. Nie ma ich. Autor nie śmiał wznieść się w tym kierunku po nad historią chwili i objąć orlem poetycznym okiem kilkudziesięciu lat dziejów, aby stworzyć dzielnej postaci, równie silnie nienawidzącej wroga jak i walczącej z nim Jęgo Komoran (p. Szymański) to tylko fanatyk Indianin, goniący za marą, widmem nieprzyjaciela, sztyletem godzący w chmury i

mgły, a nie w mundury szkockie. Lud zaś Halma, to lud niewolników, z radością zginiący barki, jak pies czolgający się u stóp pana. Alida jego pani i księżna, kocha czas jakiś kraj o tyle, o ile jest on piedestałem dynastji, ale wobec *kobiecej tylko* namiętności dla pięknego cudzoziemca, a później po katastrofie, wobec zazdrości, która nią miota, zapomina o Indyach, o Serdanie, o niepodległości i ojczyznę swoją sprzedaje za zemstę osobistą. W tej ujemności charakterów leży główna wada dzieła i tę ujemność publiczność pierwszego przedstawienia chwyciła w lot i oceniła odrazu. Dramat rzeczywisty w ścisłym tego wyrazu znaczeniu rozpoczyna się dopiero w czwartym akcie, gdzie sytuacja i obraz uśpionych kochanków Dycego i Szyrmy (p. Henemann) niewolnicy i córki bayadery (bo Dyce zdradza Alidę dla nowej miłości) wywołuje boleść, rozpacz i finał zazdrości, gorejącej oddawna w łonie Begum Somru. Przed tem tylko zazdrość ta była jak węgiel żarzący, przysuty popiołem, podejrzenie ją budziło, ale brak dowodów i pewności, obecność i dźwięcznie wypowiadający miłość głos Dycego, głuszył ją i oniebiał. Samo zakończenie zaś piątego aktu, jakkolwiek noszące na sobie cechy indyjskiego charakteru, jest zapożyczonym od Wiktora Hugo z *Maryi Tudor*, przypomina bowiem z wielu względów ostatnią scenę z drugiego aktu tego francuzkiego dramatu. Szczerpłość ram *afiszowej gazetki*, nie pozwala nam zbyt rozwinąć się nad treścią „*Begum Somru*“ ani nad licznymi jej zaletami i pięknosciami, a które, bardzo dobre tłumaczenie pana Sabowskiego, musiało uwydatnić. Spotykamy je w wybornym odmalowaniu duszy kobiecej, w znakomitej charakterystyce Sir Warren Hastingsa, we wschodnim kolorycie stylu, w zręcznym przeciwstawieniu dwóch światów, w dosadnym określeniu środków, jakimi posługują się zdobywcy i w prawdzie, która jakkolwiek nieraz wydawać się może za realistyczną, nie przestaje jednakże budzić zajęcia i utrzymywać widza w stanie zaciekawienia. Jest to bez zaprzeczenia utwór tego rodzaju, który z powodu innych dzieł Halma wyróżnić należy i który ogół publiczności powinien widzieć i ocenić. Dla specjalisty bowiem przedstawi ciekawy materiał do studyów, a dla profanów swoją odrębnością i niezaprzeczną siłą, może być powodem spędzania w teatrze bardzo przyjemnego wieczoru. Z przyjemnością przychodzi nam to zanotować, że wykonanie tragedii w ogólności wypadło nader świetnie, mianowicie w tytułowej roli, oraz w główniejszych rolach, szczególniejszej męskich. Pod informacją *prawdziwego reżysera*, nawet i mała rola paryassa Mir Kassina, wykonana przez podrzędnego aktora, pana Galasiewiczza, dzięki tej sumiennej i oczywistej informacji, wyszła doskonale przykładając się do wykończenia i nadania właściwego kolorytu sztuce. Małutki balecik na początku pierwszego aktu, odtaczony z gracyą przez młodziankę pannę Sławińską, odznaczającą się wdzięczną powierzchownością, mile rozerwał oko zdziwione przyjemną niespodzianką nowych i gustownych dekoracyj, oraz wiernych i bogatych kostiumów. Słowem, dyrekcja zrobiła wiele, artyści bardzo dużo, reszta do publiczności należy.

Nemo.



Abonament Nr. 29.

Nr. porządkowy 80.

TEATR KRAKOWSKI.

We Wtorek dnia 16 Lutego 1875 r.

**Komedya w 3 aktach prozą, przez Aleksandra
hr. Fredrę:**

GWAŁTU

co się dzieje!

OSOBY:

Urszula, burmistrz	— — — — —	Panna Wojnowska.
Tobiasz, jej mąż	— — — — —	Pan Podwyszyński.
Barbara, pisarz	— — — — —	Pani Kwiecińska.
Kasper, jej mąż, brat Tobiasza	— — — — —	Pan Wojdałowicz.
Kasia, ich synowica	— — — — —	Panna Heneman.
Agata, bakalarz i dowódzca straży	— — — — —	Pani Wesołowska.
Błażej, jej mąż	— — — — —	Pan Glikson.
Filip Grzegotka	— — — — —	Pan Eker.
Jan Kanty Doręba	} towarzysze pancerni	— Pan Dłużewski.
Dyzma Bekiesz		— Pan Bogucki.
Makary, szeregowiec	— — — — —	Pan Idziakowski.

Mieszczanie — Mieszczanki — Szeregowce. Scena w Osieku 100 lat temu.

CENA MIEJSC. Łoża parterowa lub I^{go} piętra 6 złr. — Łoża drugiego piętra 4 złr. — Fotel w sześciu pierwszych rzędach 1 złr. 50 cent. — Krzesło 1 złr. — Krzesło w łoży parterowej lub I^{go} piętra 2 złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych dwóch rzędach 1 złr., w następnych 80 cent., w dalszych 70 cent. — Parter 60 cent. — Galerya 30 cent.

Kasa otwarta rano od godziny 9 do 12, a po południu od godziny 3 w dzień przedstawienia.

Początek o godzinie siódmój.